

## RYTA ZAŁUSKA-KOSIOR

ur. 1928; Rokitno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny
Słowa kluczowe	okupacja niemiecka, II wojna światowa, służba budowlana, Baudienst, konspiracja, AK, Armia Krajowa, aresztowanie brata, wyrok śmierci, więzienie na Zamku Lubelskim

### Losy brata Romualda Szydłowskiego

Mój brat w czasie okupacji został wcielony do tej służby budowlanej, Baudienst, ale ja nic na ten temat nie wiem. Może coś tam mamie opowiadał. Ale w domu uważali, że im mniej wiem, tym lepiej. Tylko później już jak brat był w partyzantce, w lesie, jak on czasami właśnie przyjeżdżał do Lublina, to pamiętam, że czasami do mnie mówił, żebym ja pobyła na tym balkonie, bo tam pod dwójką gdzie myśmy mieszkali są takie krużganki, to żebym ja tak na tym krużganku pobyła, żebym patrzyła czy w bramę ktoś nie wchodzi, żeby go zawiadomić. Ale wtedy to jakoś tak nikt go nie śledził. Później jak jego zabrali, to być może, że byliśmy właśnie śledzeni. Bo ja nieraz jak wychodziłam z domu to wiem, że pod tą bramą stał taki człowiek, gapił się. Ale ja nie zwracałam na niego uwagi. A to być może, że to właśnie śledzili nas wtedy.

Wiem, że z mamą byliśmy tam na Nowym Świecie u brata w tym obozie, tylko nie pamiętam, czy raz czy dwa. No to stali wartownicy, mama powiedziała do kogo idziemy, wypuścili nas. Wiem, że wtedy się widzieliśmy z nim. A on dostawał czasami przepustkę, na jakieś parę godzin powiedzmy, i do domu wpadał. Ale ja to ogólnie tylko wiedziałam, że tam był i że stamtąd uciekł. Gdzie dokładnie był ten obóz? Z Kunickiego jak się weszło w Nowy Świat, to jakoś się szło jeszcze kawałek i to po prawej stronie było. Tak jak tory kolejowe. Gdzieś tam to było.

Z kolegów mojego brata to pamiętam tylko Seweryna Górskiego. On już nie żyje już, żona jego nie żyje, na Lipowej są pochowani. Oni ślub wzięli w czasie okupacji. Ona była sierotą. Oni jakoś kryli się, bo on też w partyzantce już był. Po wojnie to spotykałam ich nieraz, to tam parę słów się zagadało. Syna mieli, jednego syna. Ona miała na imię Marysia, taka ładna i sympatyczna dziewczyna była.

Jak to się stało, z kim mój brat się zetknął, że do tej konspiracji wstąpił, to ja tego już nie wiem. W każdym bądź razie... O, ta pani Zosia Wójtowska, jak do niej przyszli rewizję robić, jak ją zatrzymali wtedy, to ona mi mówiła, że ona miała zdjęcie mojego brata. Bo oni się wszyscy znali, licealiści, gimnazjaliści ze szkół, to się wszystko

znało. To zabrali jego zdjęcie, tam jeszcze parę takich zdjęć. Ją zabrali. Ona była właśnie też na Zamku, a później została wywieziona do Wroniek. Rok czasu była we Wronkach.

Mój brat wrócił do Lublina 27 lipca 44 roku. Myśmy wtedy z mamą i z tatą byli na Krakowskim i doszliśmy do ulicy Chopina. I patrzymy, mój brat idzie. A on też był z kimś. A on zdaje się wrócił, był w domu, nie zastał nas, więc poszedł i na ulicy myśmy się spotkali wtedy. No to on później do domu przyszedł, to właśnie mówił, że ich rozbroili Sowieci, wieźli ich na Wschód, a oni wszyscy uciekli. I znaleźli się w Lublinie. Ja wiem, że moja mama zawsze mówiła do niego: „Wyjedź, wyjedź stąd już”. Bo już się zaczęły takie czasy bardzo niepewne. Zaczęły się aresztowania. Już na Zamek wsadzali, na Krótką zabierali, potem na Chopina 18, ten budynek za ulicą Solną. Ale on mówił wtedy: „Mamusiu, my naprawdę nic nie robimy, co nam mogą zrobić?”. Bo za okupacji to mój brat spotykał się z kolegami w naszym mieszkaniu. U nas był punkt wydawania dowodów osobistych, tych takich fałszywych oczywiście. To też pamiętam, brat wychodził do mamy na przykład i mówił: „Mamusiu, zgłosi się tu taki i taki, to o ten dowód masz wydać”. No i tak było.

No a po wojnie brat wrócił do Lublina. Ponieważ Jemioła był z wykształcenia inżynierem leśnikiem, a oni się nie dostali do Warszawy do powstania, bo już po prostu Sowieci tam stali pod Warszawą, drogi pozamykali i nikogo nie wpuszczali, to oni wrócili do Lublina, Jemioła zgłosił się do pracy w tym Zarządzie Lasów Państwowych, no i brata też tam wciągnął, jako kierowca był brat. To Jemiołę, zdaje się, w grudniu aresztowali, a po brata przyszli w styczniu. I tutaj jest jeszcze ten Mirosław Grabowski, to był kolega mojego brata od podstawowej szkoły. I oni razem byli w jednym oddziale. To był syn oficera, a brat jego był kadetem we Lwowie. I ten Mirek też był we Lwowie, ale później jak się wojna zaczęła, to on wrócił do Lublina. To brat został szybko aresztowany, wywieziony do Oświęcimia i tam zginął. No a Mirek w tej grupie jedenastu zginął. Pamiętam jeszcze jak przed wojną, nie wiem czy to urlop taki był czy coś takiego, że przyjechał starszy brat tego Mirka i Mirek też jakoś był już tam w tych kadetach, obaj w tych mundurach kadetów na ulicy szli. To tak ludzie się oglądali zawsze za nimi.

Jak już zaczęły się aresztowania, to widocznie nawet wśród nich też ktoś tam był taki, że współpracował z tymi ubowcami i dlatego ich tak po kolei wszystkich wyluskali. Cała jedenastka dostała wyrok śmierci. Ta sprawa toczyła się w języku rosyjskim. Nie dopuszczali do nich żadnego adwokata. Nie dopuszczali później księdza. Nikogo. To już było z góry w ogóle przesądzone. Wiem, że Jemioła brał winę na siebie, a oni złożyli przysięgę, oni wykonywali rozkazy. Im zarzucali, że mieli zorganizować zlikwidowanie Osóbki-Morawskiego. Ale to przecież wszystko nieprawda była, dlatego, że już nie było tego dowództwa. To przecież sami nic nie będą robić. Do pracy poszli, inni do wojska. To przecież z wojska też ich wyciągali. Podobno bardzo ich katowali.

Mojego brata z domu zabrali. No to najpierw był na Krótkiej, nie wiem jak długo, czy

tydzień czy ile, nie wiem tego, potem przewieźli go na Zamek. Już był później na Zamku cały czas. Dowiedzieliśmy się, że jest na Zamku, że można paczkę podać. Mama uszyła taki worek z brezentu i tam bieliznę jemu podała, a później brudną się zabrało. To było tylko tyle. Tak kontaktu żadnego nie było więcej. A ostatnia wiadomość od brata to dotarła do nas od Zosi Wójtowskiej. Bo wtedy ona wracała od lekarza czy coś, już nie pamiętam jak ona mówiła, a Romek szedł, też pod strażą. Oni się na korytarzu mijali. To Zosia mi właśnie opowiadała, że on spojrzał, bo tak nie można było nic powiedzieć, tylko zrobił o tak. To było wszystko.

Już potem, po wykonaniu wyroku, do mojej mamy jeszcze przyjeżdżała, bo była z jakiejś innej miejscowości, pani Jaroszyńska, mama takiego malutkiego chłopaka, który miał pseudonim „Ojciec”. On miał dwadzieścia czy dwadzieścia jeden lat. To ona tam się z kimś widziała i ten ktoś, jakiś pan, zaprowadził ją kiedyś na Unicką i pokazał jej miejsce, gdzieś tam czy pod murem tak czy gdzieś, gdzie oni zostali pochowani, ta jedenastka. A tam grabarze dostali wtedy takie zarządzenie, żeby wykopać głębsze doły. A jak już te ciała przewozili, to w nocy, i wtedy grabarze wszystkich usunęli z cmentarza, że ich nie było. Oni tam wrzucali ich i to zasypywali. A później już ludzie z miasta byli chowani. Jak ktoś w mieście umarł, to już tutaj byli chowani ludzie. To później tam na cmentarzu też się trochę zmieniło, bo to tu pochowany ktoś, tu pochowany. Ta pani Jaroszyńska chorowała i ona mówiła do mojej mamy: „Proszę pani – mówi – nie mogę trafić w to miejsce co mi pokazywał”. Więc takie symboliczne groby były zrobione. Tam od strony wejścia od ulicy Walecznych. I w tej chwili jest tam już zrobiony nowy pomnik, tylko jeszcze nie ma tabliczek z nazwiskami. To pani Leszczyńska tak się tym zajęła, to z jej inicjatywy. Nie pamiętam, kiedy dotarła do nas informacja, że brat nie żyje. To była w ogóle głośna sprawa, to się tak szybko rozniosło, że wyroki zostały wykonane. Mój ojciec razem z tym panem Barszczewskim, to jeździli nawet do Warszawy, bo próbowali przeprowadzić rehabilitację swoich synów. To nie dało żadnego rezultatu. Oni dopiero w dziewięćdziesiątym ósmym czy którymś roku zostali zrehabilitowani wszyscy. Dopiero wtedy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-12-06, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Marta Tylus
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"